

DOROTA HECK

WAŻNA KSIĄŻKA

Czym jest esej? Gatunkiem literackim, refleksyjnym trybem rozumowania, erudycyjną autoekspresją? Antologia „Toposu” obejmuje szkice, które dotyczą powszechnie istotnych kwestii, nie dają się zamknąć w partykularyzmie subiektywności.

Można by się zgodzić, że problematyka eseistyki „topoidów”, czyli autorów skupionych wokół dwumiesięcznika i portalu „Topoi”, ma charakter jeśli nie obiektywny, to co najmniej intersubiektywny. Na pewno nie należy taka, ugruntowana w klasycznej metafizyce, myśl do narcystycznego nurtu współczesnej kultury.

Ramę całości stwarzają jasne teksty o Jacku Saliji. Nigdy nie zapomnę książki tego autora z czasu stanu wojennego „Rozpacz pokonana”. Krzysztof Kuczkowski napisał we wstępie: „A tym, co najważniejsze jest – mówiąc Miłoszem – »sens, niemożliwy bez absolutnego punktu odniesienia«. Tak więc w antologii pokazuję teksty, w których wyraźnie wyczuwalny jest puls metafizyczny, eseje zakorzenione w tradycji kultury śródziemnomorskiej, oparte na wartościach cywilizacji judeochrześcijańskiej”. Jak trafnie napisał Przemysław Dakowicz: „Literatura ma sens tylko wtedy, gdy postrzega się ją jako przestrzeń spotkania, jako teren, na którym dochodzi do aktu komunikacji, gdzie czytelnik brata się z twórcą i jego dziełem, a współczesność wdaje się w rozmowę z przeszłością, poszukując w niej wskazówek i drogowskazów” („Obcowanie. Manifesty i eseje”).

Czymże jest esej? Jak pytał retorycznie Jan Tomkowski, autor książki „Moja historia eseju” i twórca antologii „Polski esej literacki”: „Czym zresztą byłby esej bez osobistej albo erudycyjnej dygresji? Czym byłaby gawęda bez dygresji, wtrąconych opowieści, anegdot, plotek?”.

Dygresyjność nie jest jednak warunkiem koniecznym, który musiałby spełniać każdy tekst zaliczany do esejów. Na przykład w omawianym zbiorze Jacek Salij przedstawił niezwykle jasny wywód, który pozwala uporządkować sobie w prosty sposób rudymenty chrześcijańskiej koncepcji zła. Jest to zarazem pierwszy esej w książce, więc dosłownie dzięki swej klarowności – podkreślmy – rzuca światło na całość i eksplikuje założenie: afirmację bytu. Jeśli wszystko jest istotowo dobre, uzasadnione są postawy kontemplacji, medytacji i podziwu, a także – jak kiedyś napisał Jerzy Szymik (reprezentowany szkicem o teologii krzyża jako rdzeniu antropocentrycznej Miłoszowej refleksji literackiej) – zachwyty. To godne fundamenty sztuki czytania literatury.

Esej Przemysława Dakowicza „Czytanie jako światopogląd” ma cechy manifestu metodologicznego czy też programu literaturoznawczego, pomija niuanse, o których swego czasu pisał bp Józef Życiński w „Bogu postmodernizmu”, uogólniając za głównymi przedstawicielami tegoż: „Kultura ponowoczesna to zespół zjawisk o charakterze achrześcijańskim czy szerzej: areligijnym i antymetafizycznym (...), to przestrzeń wolności absolutnej, opierającej się na uświadomionym lub nieuświadomionym porzuceniu dawnych sposobów percypowania świata. W najgłośniejszych dziełach filozoficznych odwrót ów dokonał się ostatecznie, a koncepcje filozofów znalazły zastosowanie także w teorii literatury – perspektywa dekonstrukcjonistyczna stanowi bodaj ukoronowanie tego procesu”. Łódzki badacz kontynuuje: „Z tekstu literackiego wywabiono autora, jakby był płamą na honorze sztuki nowoczesnej. Tekst domaga się prawa do samostanowienia, żywy człowiek nie jest mu już potrzebny, tak jak światu nie jest potrzebny transcendentny Stwórca. (...) Jestem czytelnikiem o poglądach tradycjonalistycznych, czerpiącym przyjemność z zanurzania się w migotliwość tekstu, dającym ponosić się żywiołom literatury, a jednak – mimo wszystko – domagającym się w procesie lektury elementarnego aktu interpersonalnej komunikacji, porozumienia, współnictwa odrębnych bytów (autorskiego i czytelniczego)”.

Dlatego też redakcja tomu wybrała najlepsze pióra, znane już od dawna i sprawdzone. Eseiści należą do roczników 1934–1977. Najliczniejsi urodzili się w latach sześćdziesiątych, toteż mają we własnym doświadczeniu i pamięci bezpośrednio nabytą wiedzę – podstawę do porównań oraz dystansu wobec samospełniających się wmówień, manipulacji, pozornych przełomów czy krótkotrwałych mód. Czytało się długo i z uznaniem tych nieco starszych: Teresę Ferenc, poetkę, która wspomina poetkę inną, należącą do generacji naznaczonej wojną i grozą powojennego terroru, cieniem lat stalinizmu i opromienioną nadzieją okresu 1978–1981, od wyboru Polaka na papieża do wprowadzenia w kraju stanu wojennego, Annę Kamińską. Jej akces do wiary, duchowa przemiana, miłość do męża-poety – wszystko to przez dziesiątki lat optymizmu podnosiło nas, zaczytanych w jej „Notatniku”. Nie zabrakło zresztą w zbiorze głosu jej monografistki, uprawiającej zarazem lirykę, Zofii Zarębianki, krakowskiej badaczki sacrum i sanctum w literaturze, skądinąd współwydawczyni dzieł zebranych Karola Wojtyły.

Zawsze w centrum, podkreślając najważniejsze momenty w perspektywie globalnej i uniwersalnej, lokuje się dorobek stołecznego uczonego Krzysztofa Dybciaka. Wydał ostatnio antologię literaturoznawczych opracowań pism Jana Pawła II, a kilkanaście lat wcześniej antologię „Jan Paweł II w literaturze polskiej”. Najwyżej ocenił wypowiedzi Czesława Miłosza o postaci papieża-Polaka. „Wielcy twórcy w dialogu z Janem Pawłem II” – to esej

Dybciaka, który z kolei pozwala zrozumieć fenomen współczesnej korespondencji sztuk na poziomie najwyższym, tam gdzie światowej klasy kompozytorzy, jak Wojciech Kilar i Henryk Mikołaj Górecki, lub reżyserzy formatu Krzysztofa Zanussiego podejmują dialog z literaturą.

Jak dalece mogłyby zmienić się hierarchie w kulturze, choćby pod wpływem dramatycznych wydarzeń o szerokim geograficznie zasięgu oddziaływania? „Esej (nie)zobowiązujący” Mirosława Dzieńca wyróżnia się w tomie – może retorycznie hiperbolizowanym – pesymizmem. Oto egzemplifikacja: „Prawo stanowione i procedury będące skutkiem umowy społecznej nie zagwarantują nam obiektywnego, opartego na prawdzie, etycznego horyzontu. Skazani będziemy na nieustanną fluktuację w sferze tego, co dopuszczalne i zakazane w zależności od obowiązującego kulturowego paradygmatu”. Diagnoza to raczej czy prognoza? Konstatacja czy przestroga?

Mirosław Dzieńca wyjaśnia: „Kultura współczesna tak bardzo przyswoiła sobie relatywizm, że nie wyobrażamy już sobie nawet dyskusji nad takimi uniwersalnymi pojęciami, jak Prawda, Dobro czy Piękno, które dla starożytnych Hellenów z Platonem na czele stanowiły wartości podstawowe określające horyzont cywilizacji śródziemnomorskiej i wyróżniające ją od wszystkiego, co barbarzyńskie”.

Poeta, prozaik, krytyk Wojciech Kudyba odnotowuje działanie imperatywu, by pisać tak, by rozwijać, potęgować i narzucać innym swoje nie zawsze tożsame z suwerennym podmiotem, bo podatne na zniewolenia i złudzenia, „ja”. Tymczasem ukrycie i milczenie „ja” – to niekoniecznie zerwanie z narcyzmem. To może być odpodmiotowanie. Kudyba podkreśla: „Pisarz wybitny to pisarz zdolny do oddania siebie światu”.

Znawca literatury staropolskiej i współczesnej, poeta, prozaik Krzysztof Koehler, podjąwszy tradycję augustiańską, a nie tomistyczną, akcentuje: „Retoryka – to synonim kultury. W czasach Augustyna, a właściwie od czasów Augustyna aż do romantyzmu, a może i do dzisiaj, kultura była formowana przez retorykę, doświadczana poprzez retorykę i zarazem ujmowana w retorycznych kategoriach”. Koehler wnioskuje dalej: „Siłą chrześcijaństwa był (i jest) konserwatywny radykalizm. Ta pozorna sprzeczność wskazuje na Transcendencję, zakłada zgodę na szaleństwo wobec jasnej, racjonalnej ścieżki wprowadzającej w świat wiary, a wreszcie zostawia możliwość nieustannego odnawiania Chrystusowego przesłania. Sprzeczność jest językiem paradoksu. Nigdy nie mogliśmy sobie inaczej poradzić z Boskością, nieustannie wymykającą się wysiłkom intelektu”. Wydaje się, że to stwierdzenie nader stosowne dla pisarstwa, choć niekoniecznie dla filozofii czy też nauki.

Na potrzebę niepowtarzalności kładzie nacisk Sławomir Matusz. Konstruktywnie wskazuje, jak tworzyć, aby nie pozostać tylko jednym z setek imitatorów. Pisze zatem, cytując swój niskonakładowy tomik, sosnowiecki poeta: „By spotkać człowieka w języku, musi to być język wolny od przyzwyczajzeń, utartych zwrotów, klisz, kalek. Bo język, jak większość wytworów ludzkich, zbyt często nas zniewala. Język rządzi nami. Służy propagandzie, reklamie, naszym lękom, przyzwyczajeniom, naszemu lenistwu”.

Na zakończenie wróćmy do eseju „Czytanie jako światopogląd”. To dobra klamra, spinająca uwagi po lekturze. Dakowicz sformułował trzy kluczowe pytania: „1. Czy fakt bycia chrześcijaninem musi być dziś równoznaczny z deklaracją kulturowej naiwności? 2. Czy można akceptować chrześcijaństwo, przyjmując zarazem niektóre tezy współczesnej filozofii, szczególnie teorie podmiotowości? 3. Co może zaoferować człowiekowi początku XXI wieku literatura konfesyjna?”. Co może zaoferować? Wolność. Niezależność od biurokratycznych instrukcji, od ciasnoty formularza. Swoboda twórczości, suwerenne panowanie nad używanym przez siebie językiem, samorealizacja, wolność i godność są wciąż miarami sukcesu dla żyjących jeszcze i – gdyby nie biurokratyczno-informatyczne przeszkody – u szczytu możliwości twórczych generacji Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów, czyli pokoleń dziś kneblowanych przez absurdalne prawo autorskie (osławiony oksymoron – „autoplgiat”), poniżanych przez materialistyczny kult coraz to nowych wersji oprogramowania i sprzętów, przez administrowanie, które gromadząc elektronicznie dane, ułatwia cenzurę i represje, aż po masowy terror w razie nagłych zmian w polityce międzynarodowej.

Przemysław Dakowicz przybliży tymczasem dwie sylwetki: Thomasa Mertona i Jacques’a Verlinde’a. Matka Verlinde’a, nauczycielka, jak wspominał belgijski myśliciel, „Modliła się często, lecz bez ostentacji; jej modlitwa stanowiła nieprzerwane tło życia oddanego rodzinie. To ona nauczyła nas zwracać się do Boga, odkrywać Jego obecność i przemawiać do Niego”. Merton w „Siedmiopiętrowej górze” relacjonował spostrzeżenia ubogiego mnicha hinduskiego, którego wysłano na Światowy Kongres Religii: „Odwiedził z ciekawości kilka katolickich kościołów. Powiedział mi, że to są jedyne świątynie, gdzie miał poczucie, że ludzie naprawdę się modlą”. Podsumowując porównanie dzieł Mertona i Verlinde’a, Dakowicz stwierdził: „Czytałem Siedmiopiętrową górę i Zakazany owoc, co i rusz doświadczając dyskomfortu percepcyjnego, zadając sobie fundamentalne pytania i nie zawsze znajdując na nie właściwe odpowiedzi. Jeżeli miałbym jednak wskazać główną korzyść płynącą z lektury, powiedziałbym, że jest nią doświadczenie fundamentalnej relacji »ja« – »ty«, i mam tu na myśli nie tylko porozumienie niepostrzeżenie zawiązujące się między autorem i czytelnikiem, ale przede wszystkim dialog dwóch żywych osób, będący odbiciem owego prymarnego »wezwania do łączności«, o jakim pisze Verlinde. Nie mogę nie przyznać, że wybór takiego modelu czytania – ktoś powie: konserwatywnego i naiwnego – jest równoznaczny z deklaracją o charakterze światopoglądowym”.

Po łacinie powaga i ciężar nazywają się tak samo: gravitas. Ciężka książka – poważna książka.

„Nowe Książki”, str. 86–87